

ADAM DOHNAL

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Wschodni
e-mail: adam.dohnal@amu.edu.pl

Bombaj, Doha, Poznań – w cieniu kryzysu migracyjnego

Rozmowa z Ajayem Singhem – obywatelem Republiki Indii

Choć w dobie europejskiego kryzysu migracyjnego oraz konfliktu na Ukrainie sprawa obcokrajowców migrujących do Polski jest jednym z najczęściej poruszanych tematów, zarówno przez środowiska prawicowe, jak i lewicowe, często zapomina się, że Polska stała się drugim domem dla wielu migrantów, których przybycie było motywowane zupełnie innymi powodami niż konflikty zbrojne czy też potrzeby ekonomiczne. Poniższy wywiad przeprowadzono w styczniu 2017 r. z zamieszkującym od dwóch lat w Poznaniu obywatelem Republiki Indii, Ajayem Singhem.

Adam Dohnal: *Dlaczego opuściłeś ojczyznę?*

Ajay Singh: W Indiach studiowałem chemię ze specjalizacją leki i barwniki, później zrobiłem dyplom z bezpieczeństwa inżynierskiego. To właśnie dzięki tym drugim studiom rozpoczęła się moja międzynarodowa przygoda. Po studiach dostałem ofertę pracy w Katarze jako inżynier bezpieczeństwa dla RasGas Company Limited. To druga co do wielkości firma w Katarze zajmująca się produkcją skroplonego gazu ziemnego. Mówiąc precyzyjniej, pracowałem dla firmy działającej na zlecenie RasGasu, ale na ich rafineriach i nad ich projektami, więc w sumie to tak jakbym pracował dla nich. My w Indiach często tak pracujemy. Mniejsze firmy są wynajmowane przez międzynarodowe korporacje do obsługi anglojęzycznych klientów na całym świecie. W Katarze jest wielu ludzi z Indii, Pakistanu i różnych

państw Afryki, wykonują różne prace dla dużych firm, ale są też taksówkarzami, sklepikarzami lub pracują w hotelach. Kiedy pracowałem w rafineriach, w większości otaczali mnie inni Hindusi. Choć moja praca w Katarze była ciężka i może niezbyt dobrze płatna, ale dawała mi wiele satysfakcji. Od moich decyzji nie tylko zależało bezpieczeństwo Kataru, bo wystarczy mały błąd i cała rafineria mogła wylecieć w powietrze, ale również los milionów dolarów. Bez mojego podpisu firma nie mogła zrobić absolutnie nic. To było dobre uczucie. Praca w Katarze była jednak trudna. To jest strasznie gorący kraj, a praca w rafineriach wymaga noszenia hełmów i innych elementów ochronnych. Pamiętam jak niektórzy wywiercali dziury wiertarką w hełmach, żeby zapewnić sobie lepszą wentylację, co oczywiście jest zakazane i jako inspektor bezpieczeństwa musiałem z tym walczyć. Problemem była też kultura. Katar to islamskie państwo, więc panujące tam prawa są bardzo restrykcyjne. Nie można pić alkoholu, w pracy nie ma prawie w ogóle kobiet, to znaczy u nas w pracy była jedna na chyba pięćdziesięciu chłopaków. Jak tylko przychodziła do pracy, to prawie wszyscy szli do okien, żeby popatrzeć. Chodziła oczywiście w pełnym stroju islamskim. Kolega Turek z pracy mówił, że w Turcji mówi się na takie kobiety „Żółwinie Ninja”. W Dosze (stolica Kataru) można było tylko spać i pracować. Katar to naprawdę zupełnie inny świat niż Bombaj czy Poznań.

A.D.: *Co zdecydowało, że wybrałeś Polskę?*

A.S.: W Katarze pracowałem rok, nigdy nie był to mój ostateczny cel podróży. Cały czas chciałem studiować zarządzanie, dość długo zastanawiałem się nad tym, gdzie kontynuować edukację. Początkowo myślałem, by pojechać do Wielkiej Brytanii, bo dla nas (Hindusów) na pierwszy rzut oka to oczywisty wybór, ale to drogi kraj, poza tym prawo emigracyjne jest skomplikowane i niezbyt przyjazne dla ludzi spoza Europy i Ameryki. W Polsce można przyjechać na studia, potem zostać i normalnie pracować. W Wielkiej Brytanii, kiedy przestajesz studiować, musisz opuścić kraj. Z pracą na studiach też jest ponoć sporo problemów prawnych. Politechnika Poznańska i Uniwersytet Ekonomiczny, gdzie studiuje, mają bardzo dobrą ofertę dla obcokrajowców. Wielu studentów z Indii, Pakistanu i Afryki z nich korzysta. Trochę nie rozumiem, dlaczego reszta poznańskich uczelni nie oferuje czegoś podobnego. Gwarantuję, że znaleźliby się na to chętni. Mamy tu małą, ale prężną diasporę.

Po pobycie w Katarze w Polsce poczułem się prawie jak w domu, no może poza pewnymi szczegółami, ale o tym za chwilę. W Polsce znalazłem prace w call center. Naszym zadaniem była rekrutacja ludzi do pracy w Amazonie i innych korporacjach na terenie Wielkiej Brytanii. Można by powiedzieć, że pomimo tego, iż opuściłem Indie, nigdy nie opuściłem indyjskiej pracy, nawet w Poznaniu pracuję tak jak w Bombaju. Grupa, w której pracowałem, składała się w dużej mierze z Hindusów i Pakistańczyków. Wielu z nas miało w tej dziedzinie spore

doświadczenie. W Indiach pracę zaczynamy o wiele wcześniej niż ludzie na Zachodzie, większość moich znajomych zaczynała swoje kariery, kiedy mieliśmy po 14 czy 15 lat. W Polsce ludzie patrzą też na prace w zupełnie inny sposób niż my. Mój ojciec zawsze mówi mi, że praca jest jak modlitwa, praca pozwala ci utrzymać rodzinę, daje ci dach nad głową, więc trzeba dać jej z siebie wszystko, a jeśli to zrobisz, ona cię za to nagrodzi. W Polsce jest inaczej. Ludzie pracują, bo chcą zarobić, mniej się przy tym stresują, i może to lepiej. Kiedy zgłosiłem się do pracy, obiecano mi spore możliwości awansu, ale kiedy pracowałem i dawałem z siebie wszystko, nie miałem z tego nic dodatkowo. Płacili mi za godziny, nie było nagród za osiągnięcia, zdarzały się nawet nieprzyjemności. Kiedy mój dobry kolega złamał rekord zabookowanych rozmów o pracę, wezwało go szefostwo. Nie po to jednak, by go nagrodzić, ale dlatego, że podejrzewali go o oszustwo. zczególnie nasz superwizor, który miał to stanowisko tylko dlatego, że był spokrewniony z szefem firmy, gdyż jako pracownik był fatalny. Wszyscy musieli po nim poprawiać dokumenty. W Indiach byłoby to niewyobrażalne. Jak ktoś daje z siebie wszystko, to firma szybko go awansuje, a jak nie sprawdza się na stanowisku, to ci, którzy chcą na nie awansować, bardzo szybko to przeciwko niemu wykorzystają. Tutaj wszystko było takie nieprzewidywalne. Ale pomijając takie mało sympatyczne drobiazgi, to w Polsce czuje się bardzo dobrze, to piękny kraj, a ludzie są bardzo sympatyczni i otwarci, co jest bardzo ważne ze względu na barierę językową. To był dla mnie największy szok, jak tu przybyłem. Myślałem, że w Polsce będzie tak jak w Indiach, bo dla nas angielski to drugi język. Na początku chciałem podjąć pracę tak jak w Katarze – w przemyśle paliwowym, ale okazało się, że pomimo moich referencji bez znajomości polskiego albo chociaż ukraińskiego nie ma na to szans. Tutaj jest wszystko po polsku. W sklepach, w urzędach, w autobusach – nie spodziewałem się tego, myślałem, że w Europie jest inaczej. Najdziwniejsze jest to, iż nawet w urzędach mało kto mówi po angielsku, przy otwartych granicach w ramach Unii Europejskiej to naprawdę dziwne. Ale na szczęście język nie jest aż taki trudny, jak niektórzy twierdzą, przynajmniej dla nas Hindusów. Ludzie z Bliskiego Wschodu szybko go podłapują.

A.D.: *Jak się czujesz w Polsce, biorąc pod uwagę ostatnie przypadki pobicia hinduskich studentów?*

A.S.: To smutne, ale w każdym kraju, w każdym mieście znajdują się idioci, oni tylko szukają wymówki, żeby zrobić coś głupiego. Polska nie jest wyjątkiem, ale ten problem wcale nie jest taki częsty i poważny, jak to się wydaje, szczególnie biorąc pod uwagę sytuację w Europie. Widać, że ludzie się boją tego, co się dzieje na Zachodzie. Trochę się temu nie dziwię, ale szkoda, że Polacy nie dostrzegają różnicy między tamtymi migrantami a zwykłymi ludźmi przyjeżdżającymi tu studiować i pracować. Nasz kolega z firmy, Abdel z Maroka, chciał początkowo w Polsce zrobić licencjat i przenieść się do Paryża do swoich kuzynów i tam skończyć stu-

dia magisterskie. Ale po tym jak doszło do zamachów i zamieszek, postanowił, że zostanie na dłużej w Polsce, bo tu jest jednak zdecydowanie bezpieczniej. Jego kuzyni też myślą, żeby się tu przeprowadzić. Powiem szczerze, też jestem trochę w szoku. Wszyscy w Indiach zawsze mówili, że w Europie jest bezpiecznie i stabilnie, a teraz co chwilę są tu jakieś zamachy albo zamieszki. Biorąc to pod uwagę, bardzo cieszę się, że wybrałem Polskę, a nie Francję albo Niemcy.